

Osiemnastowieczny poprzednik reportażu

Janusz Maciejewski

Janusz Maciejewski

Osiemnastowieczny poprzednik reportażu

Wśród okolicznościowej literatury politycznej czasów konfederacji radomskiej i barskiej, obok wielu gatunków tradycyjnych — wielokrotnie już wykorzystywanych w tego typu piśmiennictwie — znajdujemy też formy nowe, dotąd niespotykane. Do najoryginalniejszych z nich należą krótkie prozatorskie utwory epickie, doniesienia o jakimś konkretnym, ważnym, szokującym opinię publiczną wydarzeniu. Genetycznie wywodzą się one z prasy, która w tym właśnie okresie zaczęła się bujnie rozwijać, zarówno w postaci drukowanej, jak i gazetek pisanych, przeżywających w trzeciej ćwierci XVIII wieku swe apogeum. W prasie owej, a zwłaszcza w tzw. czasopismach moralnych, popularne były opowieści — o autentycznych bądź zmyślonych — wydarzeniach, które miały być szczytnym albo godnym krytyki przykładem postępowania. O związkach omawianych tu tekstów okolicznościowo-politycznych z ówczesnymi periodykami świadczą chociażby niektóre ich tytuły. Jeden z popularniejszych utworów nazywano — w różnych przekazach — konsekwentnie *Monitor* lub *Monitorium*¹, a więc tak, jak powszechnie wówczas czytowane czasopismo moralne.

W omawianej grupie literatury okolicznościowej czasów radomsko-barskich część jej ma charakter alegoryczny. Czasem — jak we wspomnianym wyżej *Monitorium* — anonimowy autor stosuje daleko idące uogólnienie, przekształcając utwór w swoistą przypowieść o spotkaniu przez narratora użalających się na niewdzięczność Polaków personifikacji Wiary i Wolności. Kiedy indziej — jak w mającym wiele przekazów *Jarmarku*² — pod prostą i przejrzystą alegorią opisuje wydarzenia Sejmu Ekstraordynaryjnego 1767/68 jako właśnie targowisko.

¹ *Literatura barska (Antologia)*, opr. J. Maciejewski, Wrocław 1976 (BN I 108), s. 37–38.

² *Zamieszki sejmu w Warszawie 1767 będące, pod nazwiskiem Jarmarku opisane, ibid.*, s. 211–215.

Tekst, który autorzy opracowania tu publikują, *Postępek niegodziwy wojska rosyjskiego w Bieczu...* (w innej wersji *Postępek szkaradny...*), należy do realistycznej odmiany tej grupy utworów. Mają one największy spośród dotąd przywoływanych związek z gazetkami pisanymi, które także dawały bogate relacje z toczących się walk. W stosunku do nich ma on jednak bardziej rozbudowaną narrację, choć konsekwentnie trzymającą się jednego wydarzenia, a także załazek fabuły. Dzięki temu zbliża się do wykształconego ponad stulecie później gatunku dziennikarskiego: reportażu. Jest w jakimś stopniu jego poprzednikiem.

Narrator utworu jest dokładnym, skrupulatnym opowiadaczem. Wylicza szczegółowo niegodziwości Rosjan, nie pomijając żadnej, ale i bez hierarchii i ich ważności. Zniszczenia dokonane w kościele są dlań w gruncie rzeczy godniejsze napiętnowania niż gwałty na „pannach i mężatkach”, „duszenie dzieci” wymienia jednym tchem z „rozcinaniem” pierzyn, a oczywiście największe oburzenie wywołuje profanacja hostii świętej. Z perspektywy dzisiejszego czytelnika zyskuje to z jednej strony smak archaiczności, a z drugiej wywołuje pewien — niezgodny z intencjami autora — dystans wobec relacjonowanych wydarzeń (prowadzący do minimalizacji ich znaczenia); opis bowiem czasem wręcz ociera się o komizm. Czyta się tego typu utwory trochę tak, jak współczesne stylizacje na dawne piśmiennictwo, choćby początkowe partie *Wariacji pocztowych* Kazimierza Brandysa.

Zachowały się do naszych czasów dwie relacje z opisywanego wydarzenia: *Postępek niegodziwy wojska rosyjskiego w Bieczu wykonany [die] 5 aprilis 1770 A.* (Ossolineum, rkps 567 II, s. 120–122) oraz *Postępek szkaradny przez wojsko moskiewskie w mieście grodowym Bieczu [die] 5-go kwietnia 1770 wykonany, a przez tego, który na to patrzył, opisany* (Muzeum Czartoryskich, rkps 865 IV, s. 475–479). Narracja w obu przekazach przebiega według tego samego schematu fabularnego i nawet powtarza niekiedy dokładnie te same zwroty (np. w trzecim zdaniu rękopisu Ossolineum czytamy: „konwent ojców reformatów obtoczyli, na cmentarz drzwi wybili i tam się uszykowali”; w drugim zaś zdaniu rękopisu Czartoryskich jest napisane: „konwent i kościół ojców reformatów obtoczyli, kozacy — na cmentarz drzwi wyciąwszy — uszykowani stali”). Przekazy te mają też bardzo zbliżony tytuł i prawie taki sam incipit. Sprawia to, że oba *Postępki* moglibyśmy w zasadzie uznać za dwie wersje tego samego utworu. Niemniej nie są one identyczne. Relacja druga jest znacznie dłuższa, bogatsza w szczegóły, zawiera także całe fragmenty tekstu nieobecne w pierwszej, np. końcową apostrofę do czytelnika (choć — w mniejszym wymiarze — dzieje się i odwrotnie, np. w drugim zdaniu krótszej wersji znajduje się nieobecna w *Postępku szkaradnym...* informacja o tym, iż oddział Kierkora po ucieczce „sam ku Gorlicom do obozu udał się”). Dlatego zdecydowaliśmy się przytoczyć niżej oba przekazy w całości.

Jeden i drugi są anonimowe, jak to było w zwyczaju okolicznościowej literatury politycznej tego okresu. W *Postępku szkaradnym...* wprawdzie w tytule autor nawet ujawnił się jako naoczny świadek opisywanych wydarzeń, ale oczywiście pozostał bezimienny. Można się zastanawiać, czy obie wersje *Postępku...* napisała ta sama osoba. Wskazywałyby na to wspomniane wyżej podobieństwa między utworami. Można by więc postawić hipotezę, że ten sam autor w pewnym odstępie czasu napisał najpierw jedną, a następnie drugą wersję, prawdopodobnie dla różnych potencjalnych odbiorców.

Jest wszakże jedna okoliczność, która przeczyłaby takiej hipotezie. Są to pewne różnice w pisowni mogące świadczyć – też o różnicach w wymowie między obu relacjami. Otóż, o ile w *Postępku szkaradnym...* nazwa miejscowości Biecz zapisywana jest zgodnie z jej oficjalnym brzmieniem, o tyle w *Postępku niegodziwym...* mamy w większości przypadków zapis *Bicz*. Ale niekonsekwentnie — trafia się dwa razy wersja *Biecz* oraz stale jest używany przymiotnik *biecki* (a nie **bicki*). Wskazywałoby to, iż ten, który pisał krótszą wersję, miał skłonność do „pochyłego” wymawiania *E* w nazwie miasta, lecz zarazem była to wymowa dość chwiejna. W *Postępku szkaradnym...* nie ma śladu owej chwiejności.

Prawdopodobna byłaby jednak odpowiedź, że po pierwsze, nie musiał rzeczy przepisywać sam autor, ale ktoś inny i to wymowę skryby, nie zaś autora, ujawnia przekaz Biblioteki Ossolineum. Takie rozumowanie broniłoby hipotezy jednego autora. Można też przyjąć, że pisali obie wersje różni ludzie, którzy jednakże korzystali z jakiejś wspólnej podstawy wcześniej przez nich przeczytanej bądź zasłyszanej (stąd przy wspólnym zasadniczym schemacie narracyjnym tak duże rozbieżności w samej tkance słownej). Oczywiście, wszystkie te hipotezy są oparte na bardzo kruchych podstawach i nie zamierzam tutaj sprawy rozstrzygać. Sygnalizuję tylko istnienie problemu.

Kilka słów natomiast należy się jeszcze kwestiom edytorskim. Przygotowując obie wersje *Postępku...* do druku, autorzy opracowania dokonali w zakresie pisowni zabiegów modernizacyjnych polegających na sprowadzeniu jej do dziś obowiązujących zasad ortograficznych (a więc np. *łomżyńskiej* zmieniliśmy na *łomżyńskiej*, *nocując* na *nocując* itp.) z zachowaniem jednakże cech ówczesnej wymowy (a więc np. nie modernizowaliśmy końcówki *emi* na *ymi*, *potym* na *potem*, zachowaliśmy formy: *wyjachał*, *przecież*, *koncept* czy *skazauszcy* zamiast *wskazauszcy*, nie ujednoliliśmy grafii w wyrazie *naprzód* obok *najprzód*). Wyjątkiem od tej zasady respektowania zapisu właściwości wymowy była zmiana spółgłosek bezdźwięcznych na dźwięczne w wyrazach: *batoszkowali*, *klótki* oraz odwrotnie w formach: *zchronili*, *złtulki*, *zkatowane*, *bydź* etc. (zgodnie z obecnymi normami zapisu, gdyż wymowa dzisiejsza nie odbiega od ówczesnej).

Problemem przy respektowaniu cech ówczesnej wymowy była jej chwiejność. Sygnalizowałem ją już na przykładzie oboczności *Biecz/Bicz*. Zdecydowaliśmy się rozwiązać tę sprawę, stawiając w drugim przypadku znak diakrytyczny nad *E* (*E´*). Podobnie postąpiliśmy przy oboczności: *kalczyli/kaliczyli*, *mieszczanie/mieszczani*. W przypadku innej chwiejności: niekonsekwentnego występowania *O* i *Ó* w końcówkach dopełniacza oraz celownika liczby mnogiej rzeczowników (np. *zón*, *reformatóm*) rozstrzygaliśmy zgodnie z dzisiejszą ortografią. Tak samo zdecydowaliśmy w sytuacji nagminnego w XVIII-wiecznych rękopisach opuszczania znaku diakrytycznego nad *O*, gdy nie sposób było rozstrzygnąć, czy fakt ten wiązał się z ówczesną wymową, czy jedynie grafią.

Z innych decyzji:

- modernizacja zgodnie z obecnymi normami pisowni łącznej lub rozdzielnej wyrazów: *Na reszcie*, *po tym*, *co raz*, *zrana* oraz form „nie” z czasownikami, np. *niechq*
- zachowanie ówczesnych form aspektu niedokonanego: *wylamowali*, *wysypowali* etc.
- zachowanie pozostałości liczby podwójnej *dwiema kaplanom*

— usunięcie spółgłosek podwojonych w wyrazach: *cella, komunikant, komenda, passya, aparaty etc.*

— wprowadzenie grupy *-yja/-yjum* w zapisie wyrazów zapożyczonych z łaciny, wymawianych dwuzgłoskowo, np. *konfederacya, pasya, cyboryum, antepedyum etc.*

— poprawienie w *Postępku niegodziwym...* formy *cymboryum* na *cyboryjum*, *regimentar* na *regimentarz* oraz zapisu nazwiska *Puławski* na *Pułaski*, zmieniono także dyftongiczny zapis nosówki przed spółgłoską zwarto-wybuchową w tytule: *postempek* (potwierdzający wymowę asynchroniczną) na *postępek*

— zachowanie zastosowanych w *Postępku szkaradnym...* wyróżnień tekstowych (spacje) oraz wielkich liter w końcowych eksklamacjach oraz zbitce „Wiara — Wolność”, wielkie litery wprowadzono także na początek przytoczeń w cudzysłowach

— normalizacja zapisu wstawek łacińskich, np. *Justitia* poprawiono na *Iustitia*, *eiusdem* na *eiusdem*

— rozwiązanie skrótów typu: *ImcX* na *Imć ksiądz/księżę*

— oddanie konwencjonalnego skrótowego zapisu formuły oznaczającej datę jako *die* ujęte w nawiasy kwadratowe

— modernizacja interpunkcji

Na zakończenie mogę — jako ciekawostkę — dodać, że pierwszą z prezentowanych niżej wersji, a mianowicie, *Postępek niegodziwy...*, zamierzałem w swoim czasie opublikować w wydanej w 1976 r. antologii *Literatury barskiej* w dziale *Prozy narracyjnej*. Niestety cenzura zatrzymała tekst w całości. Aby zasignalizować uważnym czytelnikom tę interwencję, zostałem wzmiankę o tym utworze we wstępie (s. LXXIII) i to bez przypisu odsyłającego do manuskryptu — co czyniłem wyłącznie w przypadku utworów publikowanych w antologii. Niekonsekwencję tę — ku mojej radości — cenzor przeoczył. Takie były zabawy w one lata.

Postępek niegodziwy wojska rosyjskiego w Bieczu wykonany [die] 5 aprilis 1770 A.

(Rkps Ossol. 567 II s. 120–122)

Oprac. Janusz Maciejewski i Magdalena Rudkowska

Gdy J. W. Kierkor regimentar[z] w pięćdziesiąt koni wyjechał przeciw Moskwie i napadł na liczne wojska moskiewskie zbliżające się ku Bięczu, nazad rejterował się. W tej rejteradzie utracił ludzi dziesięciu. Sam ku Gorlicom do obozu udał się. Tu kozacy moskiewscy całe miasto i konwent ojców reformatów obtoczyli, na cmentarz drzwi wybili i tam się uszykowali, z tych jedni drzwi do kościoła wyłamowali, drudzy do okien kościelnych i konwentu strzelali i dobywszy się do kościoła, a potem wpadłszy przez kościół do konwentu, tam zakonników z cel wywłóczyli, bili i kaleczyli, do skarbcu otwierać sobie kazali. A gdy takowym postępkim przymusili wspomnionych ojców otworzyć zakrystyją i skarbiec, tam najprzód sepety i depozyta szlacheckie potłukli i zabrali, pieniądze miedzane wysypowali, zbierać reformatom kazali, a gdy nie chcieli, bili, tłukli i mordowali. Przy tych depozytach zabrali ojcom reformatom alby kościelne i obrusy, baldachim obdarli, namiot z cyboryjum wzięli i wiele innych rzeczy kościelnych pozabierali.

Potym wpadłszy do miasta najprzód kościoły rabowali, a gdy do fary udali się, tam drzwi wybili, z cyboryjum Przenajświętszy Sakrament na ziemię wyrzucili, puszkę wzięli, komunikant na drzwiach kościelnych przylepili, groby pootwierali, trupów z trumien powyrzucali, skrzynie, skrzynki kościelne i ludzkie porąbali, karbony potłukli, świece, pasyjki jedne pozabierali, drugie potłukli i miejsce w miejsce splądrowali. Potym drzwi do zakrystii kamieniem³ wybili, tam wpadłszy kielichy wszystkie i pateny zabrali, szafy kościelne porąbali. Aparaty prawie jak wszystkie, alby, obrusy, korporały, *olea sacra*, piksidim do chorych, ampułki srebrne zabrali. Drugie aparaty antepedyja poobdzierali, *et praecipue* kapę litą bogatą szacunku *aureor[um] numm[orum]*. 10 *ad minimum* wzięli. Sukno nawet czerwone z gradusów i ołtarza, kobierce i inne rzeczy, których wyrazić niepodobna, zrabowali i z wszelkiej ozdoby kościół farny biecki ogolócili.

Drugi kościół Świętego Ducha, szpitalny w Bieczu, tak zrabowali, że strzępka najmniejszego nie zostawili. Monstrancją połomali, puszkę, kielichy, wota i wszystko *funditus* zabrali. Depozyta tamże znajdujące się szlacheckie i miejskie poodbijali i wzięli. Ubóstwo szpitalne pobili i co mieli, nawet i płaszcze z nich pobrali i gwałty w szpitalu robili.

Trzeci kościół Świętego Piotra odbili i co lepsze rzeczy pobrali, karbony poodbijali, otworem zostawili.

Akta grodzkie i miejskie w Bieczu podarli, porąbali i powyrzucali, a drugie przedawali. *Privilegia authentica* pozabierali i drzwi do nich poodbijali. Miasto całe *funditus* zrabowali, panny i mężatki publicznie bez wstydu gwałcili, który rabunek i gwałt trwał przez cały dzień i noc po całym mieście i przedmieściu. Na probostwo farne bieckie gdy wpadli, tam Imci

³ W rękopisie wyraz ten był dwukrotnie powtórzony („Potym drzwi kamieniem do zakrystyi kamieniem wybili”). Niewątpliwly *lapsus calami*.

księdza proboszcza i oficyjała tudzież i sześciu księży zastali, najprzód ludzi kańczugami cięli, potem samego Imci księdza oficyjała i księży jego bili, spisami kłuli, szablami płazowali, z pistoletów strzelać i zabić chcieli, kaleczyli — zgoła, co może być słów i okrucieństw, to nad Imci księdzem oficyjałem i księżą jego dokazowali. Było tego więcej niż trzy godziny. Jedni bili, a drudzy rabowali, ci wyszli, a drudzy i trzeci przyszli — a co raz okrutniejsi. Samych batogów jedni księża po sto, drudzy po dwieście wzięli, głowy, ręce im pokaleczyli. Każdy się krwią oblał. Gdy tak całe probostwo zrabowali, drzwi do pokojów wybili, kłódki wszędzie poodcinali, sepey i szkatuły potłukli. Zrabowali, co im się podobało, a co jedni zostawili, to drudzy i trzeci przyszedłszy rabowali. Księżom wikaryjuszom *funditus* wszystko zabrali i okna powycinali. To tylko, co na sobie mieli, zostało. Gdy po tym rabunku przyszedł na probostwo pułkownik i inni oficyjerowie, a Imć ksiądz proboszcz i oficyjał żalił się o takowy postępek przed niemi. Na to odpowiedzieli: „Gdzie potyczka, tam i rabunek”. A gdy rzekł, że się duchownych bić i kaleczyć nie godziło, na portret J. O. księcia biskupa krakowskiego skazawszy odpowiedział: „Na tego narzekajcie”. Potym, gdy jeden kapłan wymówił, że to nie sztuka bezbronnych zabijać i kaleczyć, jeden z nich dobył pałasza i rzekł: „Ot — pałasz, tnij się ze mną”. I innych wielce podobnych było dyskursów, a bardziej żartów i pożałowania moskiewskiego.

Poszli potem na kwatery, a Imć ksiądz proboszcz i oficyjał biecki udał się do kościoła, który zastawszy zrabowany, gdy przyszedł przed cyboryjum i zobaczył *Sanctissimum* wyrzucone, pozbierał z rewerencyją i w korporale lokował na ołtarzu, lampy po kościele rozświecić kazał, a potem sam pobiegł do komendy uskarżając się tak wielkiej wzgardy samemu Chrystusowi Panu uczynionej. Ale warta puścić nie chciała i flintą odpędziła, uderzywszy po dwakroć tegoż prałata, który łzami się zalawszy, odszedł do siebie. A Moskale porwawszy się przede dniem o godzinie czwartej z Bięcza do Gorlic — i na tym się cała rzecz w Bięczu skończyła, której praktyki podobna *a condito* tego miasta⁴ takowej lub podobnej nie było. I Bóg zdeptany i kościoły złupione i księża zbici i panny pogwałcone. Szlachta i mieszczanie wszyscy ogołoceni i z ostatniej prawie koszule odarci, zbici, pokaleczeni i postrzelani zostali, wszystko co mieli utracili, jedni się porozchodzili, a drudzy na żebranię się udali, nie mając sposobu do życia.

⁴ Dwa ostatnie wyrazy w rękopisie zostały — najwyraźniej błędnie — dwukrotnie zapisane („podobna tego miasta *a condito* tego miasta”).

*Postępek szkaradny przez wojsko moskiewskie w mieście grodowym Bieczu [die]
5-go kwietnia 1770 wykonany, a przez tego, który na to patrzył, opisany
(Rkps Czart. 865 IV s. 475–479)*

Oprac. Janusz Maciejewski i Magdalena Rudkowska

Imć Pan Kierkor regimentarz J. W. Pułaskiego marszałka konfederacji ziemi łomżyńskiej, nocując z komendą w Bieczu, wyjechał w sto koni tylko przeciw Moskwie za miasto, pod Siepietnicę [die] piątego kwietnia o godzinie siódmej z rana, lecz postrzegłszy znaczną liczbę Moskwy do dwóch tysięcy ludzi wynoszącą, co prędzej rejterował się, za którym kozaki skoczywszy piętnastu konfederatów zabili, reszta się ucieczką salwowała. Po tej robocie udała się Moskwa do rabunku, a naprzód konwent i kościół ojców reformatów obtoczyli, kozacy — na cmentarz drzwi wyciąwszy — uszykowani stali, inni do kościoła, dwoje drzwi wystawiwszy, wpadli, stamtąd do cel drzwi wybijali, zakonników z nich wywłoczyli, bili, tłukli, kaleczyli, rąbać, strzelać, kłuć chcieli, aby im pieniądze wydali, drudzy na cmentarzu do okien kościelnych i klasztornych strzelali. Tak okrutnym więc uciśnieniem przymuszeni ojcowie otworzyć zakrystyją i skarbiec, tam wpadłszy kufry poodbijali, pieniądze i depozyta szlacheckie pozabierali i przy nich wiele kościelnych rzeczy, a osobliwie alb solennych, baldachim obdarli, groszaki miedzane z worków po ambitach wysypowali, i reformatom zbierać kazali, a gdy nie chcieli, niemilosiernie ich batożkowali. Z całego zgromadzenia trzech tylko zakonników wolnych było od bicia, którzy się schronili, nawet i chorym pardonu nie dali, groby nawet otwierać sobie kazali, w refektarzu kufle i talerze potłukli, samę nawet od dobrodziejów wyżebraną zabrali eleemozynę, a gdy już nienasycona złość więcej brać nie miała, okna nareszcie powystrzelać doradziła. I tak ojców ogołociwszy, udali się do miasta i kościoła szpitalnego Świętego Ducha, jedni rabowali kościół, w którym Najświętszy Sakrament z cyboryjum wyrzucili, puszkę, monstracyją, kielichy wszystkie, wota, ornaty, kapy, alby, firanki i wszelkie mobilija kościelne do ostatniego płatka wyrabowali. Sepety i skrzynie miejskie w schowaniu tam będące potłukli; z nich suknie, pieniądze, perły, sreberka nic nie zostawiwszy, zabrali. Inni miasto i mieszczan rabowali, bili, kaleczyli, odzierali, okna wycinali, panny i mężatki gwałcili, dzieci dusili, pościeli rozcinali i pierze na wiatr wysypowali; słowem: domu i miejsca żadnego nie było, którego by nie splądrowali i nie spustoszyli. Obywatele więc patrzący na sromotne żon i córek swoich zgwałcenie, obdarci, skłuci, zranieni, jedni krwawemi prawie zalewający się łzami dla żywienia skatowanego ciała z miasta powychodzili; drudzy zbyt stłuczeni i pomordowani nigdzie pójść nie mogący u własnych sąsiadów dla wyżebrania kawałka chleba, z dostatnich ostatni żebracy, rękę nadstawiali.

Ciągnie dalej osnowę dzikiej zajadłości złość heretycka tym sposobem: szturmują do kościoła farnego dragoni i dobywszy drzwi, naprzód Najświętszy Sakrament z cyboryjum wyrzucili, puszkę wzięli, a na większą hańbę Wiary Świętej (O Boże! Jakżeś cierpliwy!) komunikant na drzwiach kościelnych przylepili, lampy przecięż srebrnej i sukienek na obrazach podobno nie postrzegli. Potym obrazy wszystkie z ołtarzów pozdzierali. Mensy i gradusy drewniane porujnowali; skrzynie, sepety, skrzynki cechowe i karbony kościelne połupali i z nich wszystko pozabierali; groby wszystkie pootwierawszy zszukali. Pasyje i pa-

syjki jedne pobrali, drugie powywracali. Nareszcie do zakrystyi żelazne drzwi długim kamieniem z gadusów ołtarzowych wziętym wybili, wszystkie kielichy, pateny, krzyż srebrny, kapę bogatą sto złotych kosztującą, ornaty lepsze, alby, firanki, obrusy piękniejsze i co im się tylko podobało zabrali; do skarbcu zaś jednego dobyć się nie mogąc, przecież w całości zostawili.

Kozacy na probostwo wpadłszy, naprzód ludzi Imci księdza oficyna zbivszy i po-kaléczywszy, rozegnali, potem samego Imci księdza oficyna i księży trzech jego nieprzestannie biczowali, pałaszami płażowali, inni, do pistoletów się porywając i kurki odwodząc, zabiciem odgrażali. Kluczami kościelnymi Imci księdza oficyna tyrańsko do zranienia po głowie stłukli i spisami kłuc chcieli, jakoż dwiema kapłanom, jednemu rękę, drugiemu bok przebili, samego Imci księdza oficyna szkaradnie w głowę skaléczyli i więcej nad sto razy prócz płażów batożkowali po plecach i byliby go podobna zabili, gdyby drudzy kapłani, na to okrucieństwo patrząc, nie bronili, na ostatek tak skatowany ucieczką się salwował, ale innym kapłanom toż samo się dostało, nawet znajdujących się tam dla słuchania spowiedzi ojców reformatów równie batożkami cięli, policzkowali, płażowali, strzelać i ścinać chcieli i co może być wzgardy i okrucieństwa, wszystko to duchowieństwu bezbożnicy wyrządzali z taką zawziętością, że jedno zmordowawszy się wychodzili, a drudzy następowali i tak coraz z większą zajadłością do trzeciego razu chodzili na przemiany. Trwał ten obrzydły postępek prawie przez trzy godziny, przez które całe bili, rabowali, troje drzwi do pokojów oficynalskich na trzaski porąbali, szkatułki, sepety, skrzynki potłukli, z nich pieniądze i bieliznę wszystkę pozabierali. Cukry, korzenia jedli, wysypowali, dywany i inne kościelne rzeczy poszarпали, papiery także kościelne potargali; ludziom służącym barwy pozabierali, konie z stajni wyprowadzili i na nich zaraz powiadali. Skóble, kłódki do sklepów, piwnic i szpiklerza podci-nawszy, co tam zastali, brali, pili i rozsypowali. Szkody w samym tylko probostwie (kościół nic nie tykając) uczynili na złotych 12 000.

Ichmościów księży wikaryuszów podobnie do szczętu zrabowali, tyle tylko zostawując, co na sobie mieli, do tego jeszcze i okna powycinali. Do kościoła świętej Barbary drzwi wybili, tam wszystko splądrowawszy, a nic nie znalazłszy, na koncept bożka jakiegoś przystroiwszy, na ołtarzu go postavili i odeszli. Poszli potem do kościoła świętego Piotra na górę za miasto, tam drzwi dwoje do zakrystyi wycięli, aparaty lepsze pozabierali, karbony poodbijali, i kościół otworem zostawiwszy, wynieśli się.

Szlachtę mieszkającą na przedmieściu i samych przedmieszczanów rabowali, gwałcili. Folwark proboszczowski wyprzątnęli, rzeczy służącym pobrali. Strzeszyn, wieś do starostwa należąca bieckiego, zrabowali.

Gdy po skończonym rabunku pułkownicy i oficjerowie moskiewscy (z których jeden miał być Zieliński, drugi Grabowski, obydwaj Polacy dysydenci) na probostwo się poschodzili, jeść i pić sobie dać rozkazali. Imć ksiądz proboszcz i oficyna biecki zalił się przed niemi o tak niesłychane gwałty. Spytał więc jeden: „Czyli ich Waszmość Pan poznasz?”. Odpowiedział: „Poznam, bo mi się dobrze dali we znaki”. Pułkownik na to: „Gdzie jest potyczka, tam musi być i rabunek” i skazawszy na portret J. O. księcia Imci Sołtyka biskupa krakowskiego (który jako prawy biskup i senator świątobliwie i gorliwie broniąc Wiary i Wolności w mo-

skiewskiej zostaje niewoli) powiedział: „Na tego narzekajcie”. Gdy mu potym jeden z duchownych mówił, że nie jest wielka sztuka bezbronnych zabijać i kaleczyć, on dobywszy pałasza dawał mu go w ręce mówiąc: „Oto masz pałasz, tnij się ze mną”, co potym w żart obrócono, a co się komu dostało, to przypadło.

Poszli potym ofycjerowie (którzy sami kalwini byli) na kwatery, a Imć ksiądz ofycjał do kościoła, gdzie postrzegłszy cyboryjum wylupane i Przenajświętszy Sakrament wyrzucony, z wielką rewerencyją pozbierał i do cyboryjum w korporale włożył i zamknął, potym lampy po kościele pozapalać kazawszy nieco zabawił; a gdy snem zmożony do domu powrócił, znowu wściekłość heretycka do kościoła wpadła, wielki ołtarz porujnowała, lichtarze, świece, pasyje potłukła, obrusy, antepedyjum i oponę porozdzierała, a gdy przede dniem dała się złość widzieć, poszedł Imć ksiądz ofycjał do komendy z uskarżeniem się, ale go warta zamiast puszczenia flintami przywitała.

O godzinie czwartej z rana ten obrzydły, bezbożny i wściekły lud wymaszerował z Biecza i [die] dziewiątego *eiusdem* stanął w Gorlicach, gdzie nie zastawszy już obozu konfederackiego, kościół i miasto całe zrabowali. Byli i w Kobylance, tam dwór przetrząśli i o kościele myśleli, lecz będący tam cudowny Pa n J e z u s tak im rozum pomieszał i oczy zaćmił, że o kościół się pilnie dopytując, po cmentarzu jeździli, a do niego trafić nie mogli.

Który to czytasz, ktożkolwiek jesteś, cożkolwiek masz ludzkiego w sobie, zdumij się i przypatrz dobrze, czyli najmniejszą w tej wyuzdanej w Pólnocy na łonie najdrapieżniejszych bestyi wychowanej hałastrze ludzkości iskierkę zoczyć możesz? Zadrzyj od żalu Święta Cnoto, a zobacz, jeżeli ta obrzydła trzoda w oczach przynajmniej cokolwiek mieć może Twojego! zaley się krwawemi łzami strapiona Ojczyzno, że jeszcze przed skonaniem Twoim dzika wściekłość rozcina i targa Twoje wnętrzości! Drętwij od strachu dobry katoliku, widząc tak szkaradną Najświętszych Tajemnic obelgę, a gdy nie możesz krwią i życiem własnym ich zasłonić, nadgradzaj przynajmniej najgłębszym z najmocniejszą wiarą uszanowaniem! Ty zaś tak srodze istotnie jak od Żydów niegdyś zhańbiony, wzgardzony, wyszydzony i powtórnie piekielnemi odszczepieńców rękami przybity na drzwiach J e z u , spuść ogniste pioruny na pożarcie powtórnych krzyżowników Twoich, aby kiedy wierzyć nie chcą, uznali moc Twoję w zgubie swojej! *Pereat Mundus, fiat Iustitia.*